Nr. 477. (Wydanie popołudniowe). We Lwowie niedziela dnia 17 listopada 1901 r. Rok XXXIV.

# DZIENNIK POLSKI

wychodzi 2 razy dziennie.

**Prenumerata wynosi:**
we Lwowie:
miesięcznie 2 korony; — za dwurazową dostawę do domu dopłaca się 60 halerzy;
na prowincji:

| z jednorazową przesyłką: | | z dwurazową przesyłką: | |
|---|---|---|---|
| rocznie . . . | 30 K — h | rocznie . . . | 36 K — h |
| kwartalnie . . | 7 „ 50 „ | kwartalnie . . | 9 „ — „ |
| miesięcznie . . | 2 „ 50 „ | miesięcznie . | 3 „ — „ |

W Niemczech miesięcznie 3 M. 50 fen.
W innych krajach miesięcznie 4 Fr

*Rękopisów Redakcja nie zwraca.*

Adres: „Dziennik Polski" — Lwów, plac Marjacki l. 7
Telefonu Nr. 171.

**Ogłoszenia.**
Za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce 20 halerzy.
Za jeden wiersz petitowy w rubryce *Nadesłane* 40 halerzy
Drobne ogłoszenia po 3 halerze za słowo. Najmniejsze ogłoszenie 30 halerzy.
Doniesienia o ślubach, zaręczynach i inne prywatne komunikaty po *Kronice* za jeden wiersz petitowy 60 halerzy.

**Numer pojedynczy:**

| we Lwowie: | | na prowincji: | |
|---|---|---|---|
| poranny . . . | 3 halerze | poranny . . . | 5 halerzy |
| wieczorny . . | 8 halerzy | wieczorny . . | 10 halerzy |


## Polityka w seminarjum duchownem

**Lwów** 16 listopada.

Taki już czas nastał, że właśnie w obecnej erze będących w toku i zapowiedzianych przez ks. metropolitę Szeptyckiego reform, nietylko ruskie duchowieństwo, ale nawet (czego dawniej nie bywało) ruscy kandydaci do stanu duchownego, odgrywają rolę kierującą we wszystkich sprawach publicznego życia i więcej, niż kiedykolwiek, biorą udział w walkach politycznych. Działalność ruskich księży w ostatniej kampanji wyborczej do sejmu. znaną jest dobrze czytelnikom naszym, a z przedwczorajszych mów, wygłoszonych przez posłów: Ćwiklińskiego i Wojciecha Dziedoszyskiego w izbie poselskiej, dowiedziały się także szerokie sfery ludności austrjackiej, czem zajmują się duchowni borytele ruscy w Galicji.

Za ich przykładem ten sam prąd politykomanji przeniknął nawet mury zakładu, gdzie kształcą się i wychowują kandydaci na kapłanów i gdzie, zdawałoby się, jedynie nauka i ćwiczenia religijne powinny zajmować młodzieńcze umysły. Fakt to, bądź co bądź, uwagi godny, że w ostatnich miesiącach w dziedzinie publicznego życia tak głośnem echem rozlegają się rozmaite odezwy i narady ruskich alumnów we Lwowie, co sprawia wrażenie, jak gdyby to seminarjum z instytucji duchownej stało się naraz akademją, wychowującą polityków i agitatorów świeckich.

Kiedy z początkiem bieżącego roku szkolnego odezwały się wśród młodzieży ruskiej nawoływania, ażeby domagać się ruskich druków i ruskich indeksów na wszechnicy lwowskiej — alumni lwowskiego gr. kat. seminarjum duchownego byli nietylko pierwszymi, którzy rozpoczęli w tym kierunku akcję, ale jedynymi, co z tego powodu urządzili strejk, grożąc, iż nie zapiszą się na wszechnicę, jeżeli dziekan fakultetu nie przyjmie ruskich indeksów. Nie wchodząc w *meritum* sprawy, sama forma tego wystąpienia przyszłych apostołów zgody i miłości i buntowniczy jej charakter, musiały wywołać poważne refleksje... Jak wiadomo, dziekan wydziału teologicznego uczynił zadość strejkującym teologom, jakkolwiek ustawa organizacyjna naszej wszechnicy nie dopuszcza do podobnych ustępstw. Dziekan zastrzegł jedynie, iż czyni to tymczasowo, a z powodu spóźnionego terminu wpisów, ażeby przez wyczekiwania na załatwienie sprawy przez właściwą władzę, nie narazić słuchaczów na stratę półrocza.

Alumni jednak — zachęceni niespodziewanem powodzeniem — nie poprzestali na tej jednej demonstracji. Oto, ogłosili w dziennikach ruskich ponowną odezwę, wzywającą ruskich kolegów z wydziałów świeckich, ażeby podjęli walkę o ruskie druki i ażeby połączyli się z nimi do dalszej agitacji przeciw władzom akademickim. W ślad za tą płomienną, a pełną jadu odezwą, zapoczątkowali zacni kandydaci na kapłanów zgromadzenie kolegów, które też obradowało aż przez dwa dni, t. j. 12 i 13 bm.

Wystarczy streścić sprawozdanie, jakie o przebiegu tych narad zamieszcza *Diło* (nr. 246), ażeby nabrać przekonania o duchu i tendencjach, jakie przenikają młodzież ruską, mającą kiedyś stanąć na czele spraw wiary i kościoła grecko-katolickiego. Przewodniczący, zagajając dyskusję, z emfazą zapowiedział, że na alumnów ruskich „w tej chwili zwrócone są oczy całego ruskiego społeczeństwa", a następnie odrębny referent w sutannie „wskazał na wielkie posłannictwo, jakie naród wkłada na swą młodzież, wezwał do zgody i wytrwania, chociażby przyszło ponieść największe ofiary i w dalszym ciągu wykazywał, głębokie, jak toń morska, krzywdy ruskiego narodu, które znosił przez szereg stuleci i znosi dotychczas. Przypomniał wszystkie prześladowania i gwałcenie najdroższych uczuć narodowych młodzieży ruskiej na lwowskiej wszechnicy i lekceważące traktowanie alumnów przez dziekana".

Po tej ognistej mowie i długiej, a ożywionej dyskusji (której jednak powołane pismo nie streszcza), alumni uchwalili cały szereg rezolucyj, jako to: żądanie **odrębnej wszechnicy ruskiej** we Lwowie, równouprawnienia języka ruskiego na istniejącej wszechnicy, postanowienie wysłania memorjału do ministerstwa oświaty o kreowanie równorzędnych katedr ruskich na wszystkich wydziałach, wysłanie delegacji do dziekana wydziału teologicznego „ze stanowczem oświadczeniem, że jeżeli i nadal będzie ruskich alumnów traktował z lekceważeniem i arogancją, to oni **w inny sposób** (?) poszukają sobie satysfakcji." W końcu wysłano do studentów słoweńskich telegram z życzeniami z powodu zapowiedzi otwarcia wszechnicy słoweńskiej.

„Rozentuzjazmowani koledzy — kończy *Diło* — rozeszli się wśród gromkich tonów pieśni: „Hura, bij!"

To hajdamackie „Hura, bij!" w ustach przyszłych kapłanów jest tak wymowne, że zbyteczną wydaje się nam bliższa charakterystyka całej akcji politykujących alumnów... Ładne widoki na przyszłość — nie ma co mówić!

## Znamienny rozdźwięk.

W ciagu niedługiego — acz wypadkami wstrząsającymi bogatego — żywota, sławetnego organu naftowego — *Słowa Polskiego* — którego ojcem duchowym był i jest po dziś dzień p. Tadeusz **Romanowicz**, zdarzało się niejednokrotnie, że czytelnicy mogli zauważyć, zupełnie zresztą, wyraźny rozdźwięk pomiędzy tem co p. Tad. Romanowicz poza redakcją tego pisma **mówił** i **robił**, a tem, co nazajutrz w łamach tego pisma czarno na białem wydrukowane stało. Był też czas — aż do samej Wielkanocy br. — i to czas dość długi, że opowiadano głośno o zupełnem usunięciu się wodza koncentracji od redakcji *Słowa Polskiego*. Od półrocza wersje te umilkły i znów marka p. Romanowicza widoczną była na łamach tego pisma.

Lecz jak gdyby się znowu coś **popsuło** w harmonijnym stosunku naczelnego redaktora do tych łamów, wczoraj, ni stąd ni zowąd, padło z nich **niedwuznaczne potępienie** najnowszych występów jego w Kole polskiem.

Czytamy bowiem we wczorajszym artykule wstępnym, omawiającym dwudniową dyskusję w radzie państwa nad znanym wnioskiem Romańczuka, taki wysoce charakterystyczny ustęp: **„Była to dyskusja, którą lepiej, skuteczniej i rozumniej byłoby przeprowadzić w sejmie galicyjskim."** Jak to? Czyż *Słowo* naprawdę przeoczyło, że ostatni wniosek p. Romanowicza, w kwestji interpelacji o wybór gorlicki, byłby kubek w kubek **taką samą** dyskusję wywołał w izbie, jak analogiczny duchem i tendencją wniosek borytela ruskiego, przez socjalistów gorąco poparty?

Czyż *Słowo* zechce może twierdzić naiwnie, że to byłoby „co innego", gdyby wiedeńska reprezentacja naszego kraju **własną ręką** czyniła wyłom w pracach i atrybucjach sejmu i że byłoby i lepiej i skuteczniej i **rozumniej**, gdyby zupełnie analogiczną dyskusję wywołało się było w radzie państwa — a nie w sejmie galicyjskim — z inicjatywy Koła polskiego, względnie p. Romanowicza? Nie! Tak naiwni nie są chyba lwowscy redaktorowie tego pisma, aby mogli z poważną miną głosić coś podobnego; tak niezręczni nie są oni również, aby z całą świadomością rzeczy dezawuowali politykę swego kierownika dlatego jeno, że on w tej chwili o 100 mil od ul. Chorążczyzny i nie ma możności skontrolowania rękopisów... Więc chyba znów zapanował w łonie koncentracji i jej organu jakiś gruby dyssonans, tak silny, że aż go słychać daleko wokół... Ta nieszczęsna koncentracja ma doprawdy „pech" mocno skoncentrowany!

## Jubileusz chorwacki.

W Zagrzebiu odbywają się w dalszym ciągu uroczystości jubileuszowe. Odsłonięto tam popiersie poety chorwackiego Augusta Szenoi, na domu, w którym się urodził; przy odsłonięciu przemawiali: pisarz chorwacki **Milczetić** i prezydent m. Zagrzebia **Moszyński**. W uroczystości wzięło udział kilkanaście tysięcy publiczności.

Uroczystość ta dała znów powód do demonstracyj studenckich. Studenci ciągnęli tłumem przed urzędowy dziennik, wychodzący w chorwackim języku, *Narodne Novine* i urządzili przed lokalem redakcji kocią muzykę i powybijali wszystkie szyby. Demonstrowano dlatego, że redakcja tego pisma nie wywiesiła chorągwi o barwach chorwackich, czem niejako dała dowód, iż nie bierze udziału w uroczystości narodowej. Porozbijano również szyby w innych domach chorwackich, które nie wywiesiły chorągwi. Skonsygnowano policję. Między nią a studentami przyszło do bójki, podczas której policja dobyła broni i raniła dwóch studentów. Kilkunastu jest aresztowanych.

Demonstracje powtórzyły się znów podczas pochodu, gdyż studentom zakazano nieść sztandar chorwacki. W mieście panuje wielkie wzburzenie.

Uroczystość jubileuszową 400-lecia literatury chorwackiej zakończył bankiet. Pierwszy przemówił prezes Tow. chorwackich dziennikarzy, p. **Mazuranić** na cześć Polski. Odpowiedział mu w gorących słowach p. **Skirmunt**, dziennikarz lwowski, wznosząc toast na cześć młodzieży chorwackiej i życząc jej, aby się doczekała spełnienia nadziei, żywionych przez patrjotów chorwackich. Toast ten nagrodzono hucznymi oklaskami, a zebrani, powstawszy z miejsc, odśpiewali „Jeszcze Polska nie zginęła".

Ponownie przyszło do wielkich manifestacyj na cześć Polaków, gdy odczytywano telegramy, nadesłane przez Sienkiewicza, Chmielowskiego, Jeża i redakcje dzienników polskich.

Chorwaci z jak największym entuzjazmem wyrażają się o prasie polskiej, która wzięła tak gorący udział w uroczystości jubileuszu literatury chorwackiej.

## Przymusowe ubezpieczenie lekarzy.

Walnemu zgromadzeniu Towarzystwa samopomocy lekarzy w Krakowie przedłożył wydział Towarzystwa projekt przymusowego ubezpieczenia lekarzy. Do poruszenia i ostatecznego załatwienia tej piekącej sprawy, skłonił Towarzystwo upadek materjalny zawodu lekarskiego w Galicji.

Notoryczną jest rzeczą, że w kraju naszym jest trochę powyżej 1300 lekarzy, którym się dobrze wiedzie; reszta, albo ledwie się utrzymać może, albo wprost walczy z niedostatkiem. Ci, którym się udało stałą gdzieś uzyskać posadę, spokojni są choć o przyszłość swej rodziny, inni żyją w ciągłej trosce i obawie o to, co będzie, gdy zabraknie sił do pracy, lub gdy ich choroba zwali na łoże boleści, lub gdy wdowa i dzieci ich w nędzy się znajdą...

Stosunki takie istnieją w całej Austrji; u nas jest jeszcze gorzej. Nie zaradzą temu liczne stowarzyszenia koleżeńskie, kasy ich bowiem nie mogą wystarczyć; coraz natarczywiej więc odzywa się potrzeba stworzenia instytucji, w którejby każdy lekarz mógł być o przyszłość swoją i swoich zabezpieczony. Zrealizowaniu tej myśli przyszedł w pomoc projekt rządowy o przymusowem ubezpieczeniu urzędników prywatnych. Atoli projekt ten o tyle dla lekarzy jest nieodpowiedniem, że nie mają oni stałych służbodawców, którychby można pociągnąć do wnoszenia premij. Wobec tego wydział Towarzystwa opracował projekt oparty na zasadach następujących:

Obowiązani do ubezpieczenia się w Zakładzie pensyjnym lekarzy austrjackich są wszyscy doktorowie medycyny, którzy są członkami izb lekarskich austrjackich i nie doszli jeszcze do 50 lat wieku, o ile ze stanowiska swego urzędowego w służbie publicznej nie mają już obecnie, lub przy normalnym awansie w przyszłości mieć nie będą zabezpieczonej emerytury i pensji dla wdowy, przynajmniej w wysokości kwoty projektem tym oznaczonej.

Ubezpieczenie nadaje prawo (z zastrzeżeniem wypowiedzianem niżej) do emerytury w wysokości zapewnionej urzędnikom państwowym rangi X, wraz z I. pięcioleciem, t. j. emerytury 2400 k., pensji zaś dla wdowy w wysokości 40% emerytury, więc 960 kor. i dodatku dla sierót po 10%, więc 240 kor. rocznie, aż do ukończenia 20go roku życia.

Prócz tego, miałyby w przyszłości być utworzone jeszcze dwie wyższe klasy ubezpieczeń, do których mogliby się posunąć lekarze po 10-letniem trwaniu ubezpieczenia w klasie niższej. Klasy te wyższe miałyby dawać prawo do emerytury 3000 k. i pensji wdowiej 1200 k., dla sierót 200 k., względnie 4000 k. emerytury i 1400 k. pensji wdowiej, a 280 k. dla sierot. Prawo do pełnej emerytury liczyłoby się od opłacania premij przez lat 35. W ten sposób ubezpieczeni mieliby prawo po 5 latach należenia do funduszu ubezpieczenia do renty na wypadek choroby i przejściowej niezdolności do zarobkowania, do renty inwalidowej, do emerytury i pensji wdowiej, do dodatków na wychowanie dzieci i do jednorazowej odprawy dla wdowy i dzieci, jeżeli ubezpieczenie nie trwało lat pięć.

Fundusz pensyjny lekarzy austrjackich, którymby administrował zakład pensyjny lekarzy austrjackich, składałby się z opłat, wnoszonych do tego funduszu przez ubezpieczonych lekarzy, z dochodu, pochodzącego ze stempla aptecznego, z opłat, wnoszonych przez zakłady i instytucje, które zajmują lekarzy za wynagrodzeniem rocznem lub miesięcznem, nie zapewniając im emerytury, oraz z opłaty wnoszonej przez rząd.

Stempel apteczny, wartości 5 halerzy, przylepiony na recepcie i opłacony przez pacjenta, byłby niejako opłatą premji przez „służbodawcę" lekarza, jakim bez zaprzeczenia jest chory, lekarza wzywający.

Niepodobna nam podawać w całej jego rozciągłości, projektu tego, zmierzającego do poprawy stosunków stanu lekarskiego i to poprawy radykalnej. Jest ona rzeczą ogromnie aktualną i nie ma wątpliwości, że rząd nad nią się zastanowi, gdy projekt przymusowego ubezpieczenia funkcjonarjuszy prywatnych przyoblecze się w szatę rzeczywistości.

## Z wielkiej chmury mały deszcz.

Jeszcze tydzień temu nerwy Europy zadrgały żywiej na niespodziewaną wieść o okupacji wyspy Mityleny. Spodziewano się, że lada chwila ozwą się surmy bojowe na Wschodzie, że przysypana na razie popiołem niby kwestja wschodnia, roztli się na nowo groźnym pożarem. Tymczasem skończyło się wszystko na alarmie i — kapitulacji Francji. Istotnie niespodziewanie szybki koniec wzięła francuska demonstracja floty w Turcji. Zwłaszcza po zapowiedziach, że bez otrzymania poważnych gwarancyj od Turcji okręty francuskie nie będą odwołane, nie można było przewidywać takiego rezultatu, o jakim doniósł już w sobotę telegraf. Gabinet paryski zdecydował, że odwoła admirała Caillarda z Mityleny, skoro sułtan potwierdzi deklarację Porty otomańskiej co do zadośćuczynienia żądaniom francuskim. I sułtan, naturalnie, wydał *irade*, potwierdzające przyrzeczenia swego rządu, a przeto admirał Caillard opuścił zajętą co dopiero wyspę.

Formalnie jestto prawidłowe załatwienie sprawy, lecz nie praktyczne. Obietnic i deklaracyj albowiem Turcja nigdy nie szczędziła i nie po nowe przyrzeczenia płynęła eskadra do Mityleny, lecz po gwarancje, których jednakże nie dano. Wprawdzie wręczyła Porta przedstawicielowi francuskiemu przekazy do poboru ceł, lecz wypłaty te mogą zacząć się dopiero za 4 miesiące i trwać przeszło rok czasu, jestto więc zwłoka w stosunkach tureckich bardzo zagadkowa. Co do innych „moralnych" pretensyj Francji, te załatwione być mają jeszcze wątpliwiej, bo tylko przez obietnice.

W ostatnich postanowieniach rządu francuskiego jest przeto odwrót widoczny, pomimo formalnego zamaskowania.

Widocznie za kulisami dyplomacji ukazały się powikłania, których obawiano się wywołać.

Takie wrażenie odbiera też większość dzienników paryskich, która uskarża się gorzko na doznane rozczarowanie.

*Figaro* powiada: „Zdawało się, że Francja powraca do swoich najszlachetniejszych popędów, kołysaliśmy się nadzieją, że skończyła się polityka ustępstw, odwrotów, obaw — że rozpoczęła się nowa era. I oto nastąpiło rozczarowanie. Eskadra powraca. Zadowolono się przyrzeczeniami, które tak często już były łamane!

Nie rozumiemy z tego nic, a kraj podziela nasze zdumienie. Jeżeli mieliśmy doprowadzić do takiego rezultatu, to było stokroć rozsądniej aby Constans pozostał był w Stambule, Munir w Paryżu, okręty zaś mogły spokojnie służyć do prób z telegrafem bez drutu."

Podobnie wyraża się *Matin*, który przed paru dniami jeszcze proponował odwołanie się do trybunału w Hadze i inne dzienniki. Bardzo ciekawe jest teraz, jak się wobec tego zwrotu zachowa izba deputowanych.

Zdaje się, że zaczynają już szukać w Paryżu kozła ofiarnego, któryby, ewentualnie, zapłacił za doznany zawód.

*Matin* dowiaduje się, że wyprawę na wody tureckie inspirował Constans i umiał zjednać dla tej myśli Waldecka-Rousseau i Loubeta. Delcassé bardzo niechętnie zgodził się na ten projekt, ustąpił przecież w chwili, gdy Waldeck-Rousseau mu przedłożył, że energiczna akcja na zewnątrz, podniesie powagę gabinetu na wewnątrz i oddziała dodatnio na nadchodzące wybory do izby.

## Skandal finansowy w Serbji.

**Belgrad** 13 listopada.

Gabinet Władana Gjorgjewicza znalazł się na dzisiejszem posiedzeniu skupczyny w bardzo kłopotliwem położeniu. Prezydent ministrów dr. Vuicz odpowiadał na interpelację deputowanego Nikodjego Mileticza i towarzyszy, wniesioną w sprawie roztrwonienia 128.160 franków z funduszu dyspozycyjnego ministerstwa spraw zewnętrznych, przez niektórych członków gabinetu Władana Gjorgjewicza na cele prywatne. — Ubiegłego roku w dzienniku urzędowym ukazał się donos oficjalny, jakoby wyżej wspomniana suma miała być użytą na urządzenie zabaw domowych, na obiady prywatne, abonament lóż, jazdy do kąpiel, oraz na pokrycie sumy 18.600 franków, które z kasy państwowej zdefraudował brat jednego z ministrów. Minister prezydent skonstatował, że rozchodzi się tu o grube nadużycie w pieniądzach, które naród serbski powierzył swemu rządowi na cele kulturalne i narodowe i które absolutnie na inne

---

(18)

T. JAROSZYNSKI.

## CHIMERA.

**Powieść z życia artystów.**

Ocknął się. Co począć? Uczyć się? Zaniechać niedojrzałych kompozycyj, wyrzec przedwczesnych ambicyj, wstąpić do jakiej słynnej pracowni i zacząć studja od początku — modelować akty, rysować...

— Pocóż chorobliwe dumanie — powtarzał sobie — plan jasny i wyraźny. Przez rok, dwa zamknie się w sobie, skupi w pracy i może dorówna tym... z Luksemburga.

Myśl ta podniecała go naprawdę, uczuł nagły przypływ energji i gotowość do nadzwyczajnych przedsięwzięć. Tęsknił do gliny. Widział już siebie, jak będzie rzucał ją pełnemi dłońmi, lepił figurę naturalnej wielkości.

Dziś jeszcze zapisze się do którego z mistrzów — ma listy polecające. Przedtem jednak należy odebrać pieniądze od Mirona. Tak się jakoś złożyło, że mu ich dotąd nie oddał. Restaurator nie mógł zmienić tysiąca franków, potem rozeszli się. Zresztą niepotrzebne mu były — wziął trochę na bieżące wydatki. Błąkał się po wystawach i tak cały w tem utonął, że o wszystkiem innem zapomniał. Teraz oczywiście pieniądze są konieczne. Ubrał się więc pospiesznie i zeszedł o piętro niżej do mieszkania kolegi.

Drzwi były nie zamknięte. Zastał go śpiącego. Zbudzony nagle, łypał nieprzytomnie oczami, przeciągnął się ociężale na szerokiem łożu, ziewnął potężnie, wreszcie podał rękę na powitanie!

— Postanowiłem — zaczął Witold — wstąpić do którego z mistrzów.

— Tak należało — potwierdził Miron.

— Sądziłem, że tym sposobem, zanadto ulegałbym wpływom szkoły — tłómaczył się rzeźbiarz — i zatracił własną indywidualność. Już i tak wielu niepotrzebnych manier trzeba się oduczać. Chciałem zostawić sobie najszerszą swobodę rozwoju, przekonałem się jednak, że umiem za mało...

— No, za wiele skromności!

— Bynajmniej. Widziałem ich — przepotężni. Nie mam odwagi tworzyć samodzielnie. Oddaj mi pieniądze, zapiszę się wprost jako uczeń do Falguière'a.

— Dałem ci trzydzieści franków przedwczoraj — przerwał Miron.

— Wydałem.

— Już? no, no — zdziwił się.

— Kupiłem kapelusz, plasteliny... — chciał się usprawiedliwiać, ale w tej chwili chwyciła go, zatargała całym, złość i zniecierpliwienie. Jakto więc on się ma jeszcze tłómaczyć z tego co czyni, jak używa własnych funduszów, co to kogo może obchodzić? Pohamował jednak wybuch, ale z całą stanowczością zażądał zwrotu wszystkich pieniędzy.

— Oddaj mi je w całości — mówił — gdyż chcę się ostatecznie urządzić i wiedzieć czego się mam trzymać.

— W tej chwili nie mam — odparł tamten.

— Jakto?

— Przegrałem — zakończył z całym spokojem Miron.

— Przegrałeś moje pieniądze?!

Piekło wściekłości zawrzało w piersiach Witolda. Przegrał jego pieniądze, jego jedyny fundusz, cały jego ubogi majątek, przeciął mu wszystkie środki do życia, odjął wszelkie nadzieje i mówi o tem tak swobodnie, tak bezczelnie. Oburzenie ścisnęło go za gardło, odjęło mowę. Nienawiść, obrzydzenie i cierpki żal wezbrały w piersiach. Chciał się rzucić na tego obrzydliwego pięknisia, przeciągającego się wygodnie na posłaniu i zdusić go, zdławić, jak szkodliwą, niebezpieczną poczwarę.

Miron, jakby odgadując grę uczuć, całą burzę szalejącą w duszy towarzysza, usiadł na łóżku, przyjmując pozycję bardziej obronną i z zabijającą flegmą jął przekładać.

— Widzę, że masz ochotę parskać żółcią i jadem, a poprostu nie rozumiesz sprawy. Masz mnie za szubrawca. Zapewne każdego innego w podobnym wypadku mógłbyś za takiego uważać. Ale nie mnie. Wysłuchajże cierpliwie, co ci powiem.

— Nie masz papierosa?

Witold podał mu paczkę tytoniu. Kręcąc tedy papierosa ciągnął:

— Ja nie gram dla przyjemności, ani przez namiętność, jak większość tych idjotów w klubach, co się do karty palą jak cietrzewie, co gotowi guziki od kamizelek poobcinać, byle grać i grać... Ja gram, żeby wygrać, bo to dziś jedyną moją ucieczką. Ze sztuką to tak: jeżeliś zyskał względy muz, a masz szczęście do handlu, będziesz miał szampana z ciastkami, ale nigdy ani malarstwo, ani rzeźba, ani poezja nie zapewni ci cichego, spokojnego kawałka chleba... Otóż gram, żeby spokojnie pracować dla sztuki i wystąpić odrazu szeroko, a że gram na zimno, z wyrachowaniem i według pewnego systemu, wygrać muszę.

— A widzę — przerwał cierpko Witold.

— Muszę wygrać zawsze; system mój jest niezawodny i wypróbowany, oparty na najściślejszem wyliczeniu matematycznem.

— Co za głupstwo — wybuchnął — skądże tu może być jakiekolwiek wyliczenie.

— Rachunek prawdopodobieństwa.

— Głupstwo.

— Patrzaj — mówił, podając wydobyty z pugilaresu kawałek papieru, zapisany cyframi. — Oto wyliczenie koniecznej wygranej w ruletę. Z tą kartką, mając dziesięć tysięcy franków, przy najgorszych szansach wygrywam sto tysięcy.

— Brednie, androny! — wołał zirytowany, opętanie! Przy zwyczajnych i najzwyczajniejszych szansach przegrasz wszystko, jak przegrałeś moje czterysta.

— Twojemi pieniądzmi wygrałem blisko cztery tysiące.

— Gdzież one?

— Potrzeba mi było dziesięciu tysięcy, aby pojechać do Monaco. Przegrałem. Nadzwyczajna wena zbytnio mnie rozzuchwaliła.

— Więc... a zresztą wszystko jedno, zmieniając myśl, wołał Witold — przegrać cudze pieniądze, no... to trzeba być...

— Nie kończ, proszę cię, jesteś rozdrażniony, rozumiem pewne rozgoryczenie — mitygował tamten z zimną krwią.

— On rozumie, proszę, wspaniałomyślny!

— Za to ty nie rozumiesz nic. Grałem i wygrałem blisko cztery tysiące, na drugi dzień popłaciłem długi, wydałem sporo i zabrakło... powiadam ci, na jedną stawkę zabrakło... Gdybym miał jeszcze na jedną stawkę!...

— Warjat, maniak, pomylony, szaleniec; — wołał w najwyższem uniesieniu Witold, tamten zato z niezachwianym spokojem rozwijał dalej swoje teorje karciane.

— W baczku, uważasz, jak wszędzie zresztą, jest pewna logika, trzeba ją tylko umieć wyczuć. Pozornie ta lub owa karta jest rzeczą przypadku. Kto się jednak baczniej przyjrzy grze, spostrzeże pewną kolejność figur, kolorów. W tym a w tym wypadku, konieczność asów, dwójek i t. d. Pozatem szanse są takie: trafisz lub chybisz.

— Zapewne!

— Możesz nie trafić raz, dwa, trzy, do siedmiu, prawie niepodobna więcej, zwłaszcza jeżeli się umie ciągnąć, jeżeli się poznało logikę gry. Otóż mając ośm stawek, zanim je przegrasz, jest zawsze chwila, kiedy jesteś wygrany czwartą część ogólnej sumy, wtedy należy zabastować. I każdy człowiek, który potrafi zdobyć się na tyle silnej woli, żeby przestać grać w odpowiedniej chwili, to jest kiedy ma ową czwartą część — musi wygrać zawsze — słyszysz musi koniecznie, to pewne, jak dwa razy dwa cztery.

Witold, który chodził szybkimi krokami po małym pokoiku, słuchając w silnem rozdrażnieniu tych wywodów, zatrzymał się przed mówiącym i wyciągając kurczowo zaciśnięte pięści, krzyknął gwałtownie:

— Przegrałeś do stu tysięcy djabłów, przegrałeś moje i swoje! Po co mi jeszcze sypiesz w oczy piaskiem idjotycznych teoryj, warjackich rachunków. Jesteś opętany i niech cię piekło pochłonie...

(Ciąg dalszy nast.)

cele nie powinne były być użyte. Po myśli jednak obowiązującej w czasie ogłoszenia tego wykazu konstytucji z roku 1869, powinni byli dotyczący członkowie gabinetu Władana Gjorgjewicza, być do odpowiedzialności pociągnięci przed najbliższą skupczyną. Ponieważ dla bardzo krótkiej sesji było to niemożliwe, więc obecnie odpadła karna odpowiedzialność w tej sprawie.

Także i najwyższa izba obrachunkowa, ze względu na poufny charakter funduszu dyspozycyjnego, nad którym nie przysługuje jej kontrola, nie może poczynić żadnych braków. Pozostaje tedy tylko materjalna odpowiedzialność w drodze zwyczajnego procesu sądowego. W tej mierze, przysługuje skupczynie bez wątpienia prawo wydelegowania komisji, któraby się mogła przekonać o manipulacji z funduszem dyspozycyjnym, względnie o prawdziwości owych wykazów, ogłoszonych w dzienniku urzędowym za byłego gabinetu Aleksego Jovanowicza.

Komisja miałaby złożyć skupczynie sprawozdanie, na podstawie którego mógłby być następnie proces wytoczony. Zresztą osądzenie tej drogi, pozostawia minister skupczynie.

Nad oświadczeniem tem wywiązała się długa dyskusja. Deputowany Czorwicz wyraził zapatrywanie, że członkowie gabinetu Gjorgjewicza popełnili zwykłą zbrodnię, należy przedsięwziąć ściśle dochodzenie komisyjne. Mileticz, Marinkowicz i Czolicz sądzą, że idzie tu o niesłychany skandal, który skupczyna winna napiętnować. Ostatecznie zgodzono się na rezolucję Mileticza, w której skupczyna konstatuje, że gabinet Gjorgjewicza nadużył swego stanowiska i że sprzeniewierzył pieniądze, dane mu na cele narodowe.

Skupczyna wyraża ubolewanie, że rząd serbski mógł to uczynić i deleguje komisję z trzech członków złożoną, która po dokładnem rozpatrzeniu ma zdać sprawę z wnioskiem, w jaki sposób ma się wydobyć tę sumę od obwinionych. Do rezolucji tej przyjęto dodatkowy wniosek deputowanego Stancjewicza, aby komisja mogła się równocześnie przekonać, na jakie cele użyte zostały pieniądze z funduszu dyspozycyjnego, bo ostatnia rewizja miała miejsce jeszcze w r. 1889.

# KRONIKA.

**Lwów** 16 listopada.

**Stan powietrza.** Godzina 12 w południe: Ciepłota + 7 R.; pogoda.

**Powszechne wykłady uniwersyteckie.** W niedzielę, dnia 17 b. m. w szkole im. Mickiewicza (ul. Teatralna 15) o godz. 5-tej prof. Uniw. dr. Stanisław Głąbiński: „Podatki w teorji i praktyce (podatki osobisto dochodowe)". — W szkole real. (ul. Kamienna 2) o godz. 5 wygłosi prof. dr. St. Witkowski: „Sztuka grecka w dobie świetności (z demonstracjami)".

**Z izby handlowej i przemysłowej.** Dnia 18 bm. w poniedziałek o godzinie 6 wieczorem odbędzie się pełne posiedzenie lwowskiej izby handl. i przemysł.

**Projekt nowej ustawy przemysłowej,** przetłómaczony przez lwowską Izbę handlową zostanie rozesłany korporacjom; ktoby zaś z poszczególnych przemysłowców i rękodzielników chciał się zapoznać z tą ważną sprawą — może otrzymać polski tekst projektu za zgłoszeniem się pod adresem: Redakcja „Dźwigni" we Lwowie.

**Towarzystwo samopomocy lekarzy** w Krakowie, ogłosiło swe sprawozdanie za czas od 3 lutego do 1 listopada b. r. Ze sprawozdania tego dowiadujemy się, że towarzystwo liczy 328 członków, czyli ledwie 24 procent ogółu lekarzy osiadłych w Galicji, we Lwowie i Krakowie. Prezesem tow. jest dr. Jordan, wiceprezesami dr. Wilczyński i dr. Langie. Wydział tow. zajmował się w tym roku sprawą przymusowego ubezpieczenia lekarzy, o czem obszerniej na innem miejscu piszemy. Charakterystycznem jest, że sąd polubowny ani razu nie miał sposobności do wkraczania. Stan majątku towarzystwa wynosi 3.983 kor. 90 h.

**Odczyt p. Rawity-Gawrońskiego** p. t. „Stan oblężenia w Galicji w r. 1864" zgromadził w czwartek w sali związku naukowo literackiego licznych słuchaczy. Prelegent przedstawił dwulicowość ówczesnej dyplomacji austrjackiej i dał doskonałą sylwetkę radcy Kuczyńskiego, który z całą zawziętością, będąc sędzią śledczym, gnębił swoich rodaków, omawiał organizację straży bezpieczeństwa dla powstańców i bogate w plony działania rządu narodowego. W drugiej części przedstawił prelegent, jak rząd austrjacki, który z początkiem powstania zachowywał neutralność, widząc jego chylenie się do upadku, kazał więzić emigrantów, przechodzących granice. Uwięzionych była wielka liczba i aby ich gdzieś pomieścić, stwarzano coraz to nowe więzienia przygodne. Jedno z takich, urągające wszelkim przepisom hygjeny, moralności, a nawet człowieczeństwa było u Karmelit. we Lwowie. Powstały bandy szpiegów i urzędników „do specjalnych poruczeń" pod wodzą ówczesnego namiestnika, hr. Mennsdorfa. Interesujący swój odczyt zakończył prelegent omówieniem działalności Zygmunta Kaczkowskiego, którego wcale nie rehabilitował. W dyskusji, jaka się następnie wywiązała, podniesiono, że Galicja w ogóle brała mały udział w powstaniu. Mowca zbił jednak to twierdzenie, wykazując cyfrowo, że kraj nasz, zamieszkały w znacznej części przez Rusinów i Żydów, dał stosunkowo większe subsydja do powstania, niż był w stanie. Serdecznym oklaskiem dziękowano prelegentowi za zajmujący odczyt.

**Na walnem zgromadzeniu** Towarzystwa bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy lwowskiej udzielono absolutorjum ustępującemu wydziałowi i wybrano nowy, w skład którego weszli: Jan Antoniewicz sł. pr. przewodniczący, Kazimierz-Spirydjon Strutyński sł. fil. zastępca przewodniczącego, Edward Żurawski sł. pr. skarbnik I, Antoni Dudryk sł. pr. skarbnik II., Zygmunt St. Borucki, Bazyli Czajkowski, Rudolf Kubeś, Konrad Lanc, Tadeusz Moszyński, Stanisław Niemiec, Michał Piechowicz, Marceli Prószyński, Józef Stopiecki, Jan Szczepański, Zdzisław Wilusz i Aleksander Wójcik. Do komisji kontrolującej powołano: Stanisława Kachnikiewicza, Edwarda Rasia i Jana Zawadowskiego.

**Bibljoteka słuchaczów prawa** nadsyła nam swoje sprawozdanie za rok 1900/1, z którego widzimy, że Towarzystwo to jest jednem z najbardziej ruchliwych stowarzyszeń akademickich. Sprawozdanie poprzedza krótki rys działalności wewnętrznej towarzystwa. Bibljoteka w roku ubiegłym wzrosła o 193 dzieł w 222 tomach i liczy obecnie 3.744 dzieł. Towarzystwo liczy w roku tym 318 członków. Sprawozdanie kasowe wykazuje, że przychody towarzystwa wynosiły 6.604 k. 36 h., rozchody 6.193 k. 34 h., pozostało więc w kasie 406 k. 2 h.

Charakterystycznem jest sprawozdanie „komisji procesowej", która napróżno kołata do wielu byłych i obecnych członków o wyrównanie zaległości. Z ogólnej liczby dłużników w roku tym wykreślono zaledwie 51, tak, że obecnie liczy jeszcze towarzystwo 330 dłużników.

Skład rady zawiadowczej Towarzystwa jest następujący: Przew. Leonard Macieliński, zast. przew. Stanisław Piwocki. Bibljotekarz: Marjan Ludwik Gubrynowicz. Skarbnik: Zdzisław Tranda. Członkowie rady: Karol Argasiński, Gerard Armiński, Zygmunt Jamrógiewicz, Antoni Koncowicz, Adam Sawaszkiewicz, Edward Sommer. Zastępcy: Józef Kasztelewicz, Edward Raś.

**Nasza młodzież przy pracy.** W Czytelni akademickiej odbędzie się w poniedziałek dnia 18 b. m. posiedzenie kółka przyrodników, na którem prof. Nussbaum wygłosi odczyt p. t.: „Czy i w jaki sposób, nauka nasza może być narodową".

W środę dnia 20 b. m. odbędzie się posiedzenie kółka prawno-ekonomicznego, na porządku dziennym auto-referat o książce Władysława Gilbert-Studnickiego, p. t. „Wyodrębnienie Galicji. Wstęp wolny.

**Proces Stilera.** Rozprawa w procesie Roberta Stilera ma być dziś ukończoną. Wczoraj popołudniu ukończono przesłuchiwanie nieli znych zresztą świadków, choć samo przesłuchanie pułkownika Kropscha trwało dzień cały. Do dziś w południe odbywało się jeszcze odczytywanie stosu aktów, popołudniu zaś zaczną się wywody ostateczne. Wyrok spodziewany jest późnym wieczorem.

**Pomnik hetmana Jabłonowskiego** na Hetmańskich Wałach obok wspaniałego gmachu nowego teatru, obdarty, zniszczony, aż się prosi o zrestaurowanie go. Zbliża się zima i niczem nieokryty piaskowiec kruszyć się pocznie. A przecież, restauracja tego pomniczka kosztowałaby nie wiele, zaledwie parę guldenów i jeśli stać nas na setki tysięcy kosztujące pomniki nowe i na kilkuguldenowy wydatek na utrzymanie pomników starszych staćby nas było.

**Tajemniczy skarb.** Poszukiwacz tajemniczego skarbu w klasztorach lwowskich, o czem swego czasu pisma szeroko się rozpisywały, nie ustaje ani na chwilę w żmudnej swojej pracy. Obecnie pełnomocnik jego zwrócił się do przełożonych Sercanek i św. Teresy, aby otrzymać pozwolenie na poszukiwania złotego runa. Siostry przełożone jednak nie okazały się tak łatwemi do zawarcia umów, jak przełożeni klasztorów męskich. Pełnomocnik jednak ma nadzieję, iż z niemi sprawę ubije i wkrótce, już mając w ręku kontrakty z wszystkimi klasztorami — przystąpi do właściwych robót, które zaczną się od klasztoru Dominikanów.

**Na gładkiej drodze** Majer Mieser, 72-letni starzec, żebrak, wychodząc z domu pod l. 19 przy ul. Karola Ludwika, pośliznął się na kamiennych schodach i padając potłukł się tak mocno, że stracił przytomność. Wezwane pogotowie ratunkowe, wróciło mu przytomność i odstawiło do szpitala żydowskiego.

**Nałogowy karciarz** Przed radcą sądowym Maksymowiczem w Stanisławowie odbyła się onegdaj rozprawa przeciwko znanemu Alfredowi Mysłowskiemu, słynnemu „Frusiowi", którego niedawno przychwyciła policja w jednej z tamtejszych kawiarń na uprawianiu hazardu. Współgrających z „Frusiem" skazano wówczas na grzywny niskie, odpowiadające ich stanowi majątkowemu, rozprawę zaś przeciwko „mistrzowi" odroczono, „Frusio" bowiem, nie czekając sądu, ze Stanisławowa się ulotnił. Na rozprawie onegdajszej stanął za Mysłowskiego adwokat dr. Słotwiński, który w imieniu swojego klienta wyrok co do winy przyjął, zgłosił jednak odwołanie od wysokości wymierzonej swojemu klientowi grzywny w wysokości 800 koron. Jest to najwyższa, przewidziana kodeksem karnym grzywna, zastosowanie jej zaś w tym wypadku tłómaczył sędzia tem, że skazany na nią jest niepoprawnym recedywistą.

**Czy to możliwe?** Jedno z lwowskich pism tygodniowych donosi, że służba szpitala żydowskiej gminy wyznaniowej we Lwowie płatną jest w ten sposób, że za każdego zmarłego w szpitalu pacjenta, otrzymuje dwie korony. Innego wynagrodzenia nie otrzymuje. Wiadomość ta jest do tego stopnia potworna, że, doprawdy, dotychczasowego milczenia zarządu szpitala w tej sprawie zrozumieć nie możemy.

**Rohatyn — w nieskończoność.** Nazwisko złoczowskiego rabina przedsiębiorcy, zapisze się chyba czarnemi głoskami w historji Lwowa. Co dzień wychodzą na światło dzienne brudne sprawki tego wyzyskiwacza, codzień dobiegają do miasta echa krzywd i wyzysku, jakich ta czarna dusza na robotnikach swoich się dopuszcza. Wobec tego, że w ostatnich czasach, tak władza przemysłowa, jak nawet nie obowiązane wcale do tego władze wojskowe, wedle sił i możności wyzyskowi robotników Rohatyna przeszkadzać się starają, pan ten swój głód pieniężny w sposób inny zaspokoić się stara. Oto jako na ofiarę swoją, rzucił on wzrok na konie dowożące do budowy jego materjał budowlany. Biedne, nieme, nie mogące się przed nikim poskarżyć zwierzęta, ranami okryte, głodzone, bite drągami po wystających z pod skóry kościach, ciągną ostatkiem sił swych panu Rohatynowi ciężary, siły ich znacznie przewyższające. Wczoraj aresztowano trzech woźniców, Uszera Tucha i Barucha Smolnika, wiozących belki na budowę Rohatyna, katujących konie w sposób okrutny i Grzegorza Iwaniuka, za to, że furę piasku, którejby i cztery konie nie uciągnęło, dwoma końmi wiózł Rohatynowi. Iwaniuka skazano za dręczenie zwierząt na 24 godzin aresztu, Tucha i Smolnika pozostawiono na wolnej stopie. Narzędzia Rohatynowe, zostały ukarane, on sam natomiast pozostał nietkniętym.

**Nieuczciwa konkurencja domokrążców.** Ostatnimi czasy krążą po Lwowie i wciskają się do mieszkań prywatnych dwaj niemiecko-żydowcy agenci wiedeńskiego składu dywanów. Panowie ci grasują przeważnie po mieszkaniach lekarzy, adwokatów, profesorów uniwersytetu itp. Pan taki wybrawszy sobie ofiarę, nachodzi ją wraz z całym tłumokiem niby perskich dywanów. Rozpoczyna się przedstawianie listów polecających, dalej oglądanie i zachwalanie towarów. Po całogodzinnej męczarni, znużona ofiara pyta o cenę wybranej sztuki i truchleje usłyszawszy cenę n. p. 260 zł. Kupujący chcąc się tego grzecznego pana pozbyć ofiarowuje mu odczepnego 100 zł., a więc cenę stosunkowo do żądanej niemożliwie niską. Następuje ze strony agenta szereg przysiąg, oburzeń, itd. wkońcu agent widząc, że niewydusi nic więcej, oddaje zdziwionemu i niespodziewającemu się tego kupującemu dywan ów za 100 zł. W rezultacie okazuje się, że i ta cena jest odpowiednio do wartości dywanu nieproporcjonalnie wygórowaną. Zapytujemy przeto, czy niema u nas uczciwych kupców, opłacających podatki, sklepy, usługę i czy koniecznie płacić mamy frycowe zamiejscowym wyzyskiwaczom.

**Blaga, czy oszustwo?** Niektórzy kupcy żydowscy ogłaszają, że sprzedają towary o 10, 20, a nawet o 30 proc. niżej cen fabrycznych. Już na pierwszy rzut oka widoczną jest tu albo blaga, a w takim razie publiczność jest tu oszukiwaną, albo też opust od cen fabrycznych jest istotnym, a w takim razie oszukiwani są fabrykanci i odpowiedni kupiec do oszukańczego bankructwa się przygotowuje. W każdym z tych dwóch wypadków, otwiera się dla władzy przemysłowej wdzięczne pole do działania. Uczciwe nasze kupiectwo, przechodzące w ostatnich latach ciężką kryzys, wobec takiej niezdrowej i nieuczciwej konkurencji upadać musi co raz bardziej, ostatni więc czas już, by odnośne czynniki, sprawę tę do serca wziąć sobie zechciały.

**Mądry był p. Silber,** ale złodziej jeszcze mądrzejszy P. Adolf Silber, kupiec z pl. Kapitulnego odbierał z magazynów kolejowych kilka pak towarów. Ponieważ wszystkie paki na jeden wóz mu nie wlazły, zostawił jedną, zawierającą papier pod magazynem. Aby na pakę jego złodziej jaki się nie złakomił, wyciągnął pan Silber z kieszeni niebieską kredkę i nią napisał na pace olbrzymiemi literami: „w tej pace jest słoma". Uczyniwszy to, pojechał do miasta. Kiedy wrócił, paki nie było już. Widocznie, złodziej jakiś nie dał się wziąść „na słomę" i zabrał ją. Zawartość paki, warta była 60 koron.

**Nadmiar fantazji** przyprawił Alojzego Pilawskiego, murarza, o kozę. Dziś rano o godzinie 8, powracał on pijany ul. Żółkiewską i ujrzawszy kaprala policyjnego Krisa, wołać począł do niego: „ty, numer 77, weź mię i zaprowadź do furdygarni!" Kapral Kris udał, że apelu tego nie słyszy i chciał delikatnie usunąć się z drogi pijakowi, ten jednak uporczywie szedł za nim, powtarzając z krzykiem swoje żądanie. Wreszcie było już tego za dużo kaprałowi, przychylił się też do propozycji Pilawskiego i zaprowadził go na inspekcję. Tu, pomimo, że tymczasem odszedł murarzowi gust do kozy, zadośćuczyniono pierwotnemu jego żądaniu i odesłano go do „furdygarni".

**Patentem cesarskim** z 7 sierpnia 1850 (§ 30) przepisano dla najwyższego sądu używanie na orzeczeniach pieczęci łacińskiej. Zwracają naszą uwagę, iż przepis ten nie bywa przestrzegany i że orzeczenia najwyższego sądu opatrzone bywają tylko pieczęciami niemieckiemi Nadto pomijane bywają przepisy, które normują sposób załatwiania podań w polskim języku wnoszonych. Zdarza się bowiem, że choć sprawa cała toczy się w języku polskim przed sądem w Galicji, a drogą środków prawnych dostanie się do Wiednia, to orzeczenie najwyższego trybunału zredagowane jest tylko w języku niemieckim i pozbawione tłómaczenia polskiego. Nie wątpimy, że Koło polskie upomni się o to, aby przepisy odnośne były ściśle przestrzegane.

**Kobieta doktorem filozofji.** Na uniwersytecie „Karolinum" w Pradze, odbyła się onegdaj promocja na doktora filozofji drugiej kobiety. Tym razem dyplom doktorski otrzymała panna Marja Fabiancówna, profesorka w gimnazjum żeńskiem „Minerwa" w Pradze. Przy akcie promocji gromadzona była bardzo liczna publiczność.

**Przeciw ruchowi „Los von Rom".** Wczoraj odbyło się w Wiedniu walne zgromadzenie katolickiego „Związku szkolnego", na którem p. Porzer założył protest przeciw atakom Wszechniemców na Kościół katolicki, wygłoszonym podczas onegdajszych rozpraw w izbie poselskiej nad wnioskiem naglącym o kongregacjach zagranicznych. Mowca w ostrych słowach napiętnował ruch *Los von Rom* i w gorących słowach podniósł znaczenie, jakie ma dla Związku objęcie nad nim protektoratu przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda. Prezydent trybunału administracyjnego hr. Schönbern, omawiał również *Los von Rom* i ostro wystąpił przeciw mowie posła Eisenkolba. Dr. Schwarz w przemówieniu swem podnosi, iż arcyksiążę rozmawiając z nim wyraźnie mu oświadczył, iż ruch *Los von Rom* uważa równoznaczny z ruchem *Los von Oesterreich.* Zdaniem mowcy objęcie protektoratu przez arcyksięcia Franciszka Ferdynanda nad Związkiem oznacza, iż przyszły cesarz Austrji uważa za potrzebne, aby zasady chrześcijańskie stały się kierującemi w rodzinie i szkole. Okrzykiem wzniesionym na cześć protektora, zakończono walne zebranie.

**Proces Löwenfelda.** Śledztwo w sprawie właściciela fabryki Löwenfelda, który w pojedynku zabił porucznika huzarów Sojkę, zostało już ukończone.

**Pożar w Odessie,** o którym donieśliśmy w telegramach, wybuchł we wtorek dnia 12 b. m. w słynnym pasażu odeskim o godz. 9 z rana. Ogień powstał w magazynie Rudniańskiego, nad którym na pierwszym piętrze znajdowało się prywatne gimnazjum żeńskie p. Balo, liczące przeszło 200 uczenic. Uczenice znajdowały się już w klasach Wybuch pożaru wywołał wśród nich popłoch, zwłaszcza, że płomienie i dym zamknęły im ucieczkę przez schody frontowe. Niektóre uczenice zeszły schodami tylnymi, większość uratowano przez okna, inne znowu same wyskakiwały przez okna na rozciągnięte pod niemi płótno. Jedna 10-letnia uczenica udusiła się w dymie. Większość uratowanych była na pół nieprzytomna. Cała Odessa jest wypadkiem tym wzruszona do głębi. Straty ogromne. W samym bazarze, ubezpieczonym w dwóch Towarzystwach na sumę 800 tysięcy rubli, spaliła się większa część magazynów. Od strony ulicy Preobrażeńskiej spaliły się 4 magazyny, silnych uszkodzeń doznało 5. O ile dotąd sprawdzić można było, ogień powstał w piwnicy, w składzie zapasowych materjałów aptecznych Rudniańskiego, w oddziale przyborów opatrunkowych. Do szybkiego rozszerzenia się ognia przyczynił się głównie wybuch benzyny, trzymanej na składzie. Ofiary w ludziach są o wiele znaczniejsze, niż na razie sądzono. Prócz jednej uczenicy którą dym udusił, kilka uległo zaczadzeniu, z tych jedna już umarła. Ratunek niosła straż ogniowa miejska i straż ochotnicza wielu strażaków uległo poważnym poparzeniom.

**Nieletni samobójcy.** W Petersburgu w tych dniach zdarzył się tragiczny wypadek samobójstwa. Uczeń klasy VII-ej, syn generała Teofiłatowa, skoczył do Newy z młodą panienką, szwaczką, córką ubogiej wdowy. Od dwóch lat łączyła ich dziecinna, gorąca miłość. Jest przypuszczenie, że uczeń chory był umysłowo, a dziewczyna znajdowała się pod jego wpływem. Ciała ich znaleziono w Newie ze złączonemi rękami.

**Nie wypada się narażać..** Pan Adam (do p. Bolesława): — No, radco szanowny, zbliża się koniec roku, wypadałoby nam, jako członkom komisji rewizyjnej naszego towarzystwa, przejrzeć księgi, kasę...

Pan Bolesław: — Nie wypada jakoś, radco kochany, nam samym z tem się narzucać.. mógłby się obrazić prezes i członkowie zarządu, byłyby kwasy i posądzenia, że im nie dowierzamy.. Poczekajmy — może prezes sam zaproponuje nam rewizję... Znasz radca jego drażliwość...

. . . . . . . . . . . . . . .

Pan Grzegorz (do p. Hipolita): — Ależ ten Rothfuchs — to najpospolitszy lichwiarz, — kwalifikuje się do kryminału...

Pan Hipolit: — Słyszałem już o zdaniu pańskiem od jego kolegów biurowych... Nie rachujesz się pan z okolicznościami.

Pan Grzegorz: — Z jakiemi okolicznościami? Mam dowody jego szachrajstwa...

Pan Hipolit: — Nie o nie mi chodzi — tylko zdaje mi się, że nie wypada panu mówić o szalbierstwach Rothfuchsa.. opinię pańskę o nim może kto powtórzyć twoim zwierzchnikom biurowym i ci mogą pana posądzić o antysemityzm...

# Z kraju.

**Gorlice.** (*Zjazd powiatowy kółek rolniczych*). Zjazd powiatowy kółek odbył się w Sękowej powiatu gorlickiego dnia 10 listopada 1901 o godz. 3-ciej popołudniu, pod przewodnictwem ks. Antoniego Walawendra z Szalowej, przy dość licznym udziale członków kółka z Sękowej i miejscowej ludności. Zjawili się także pp nauczyciele, kilku księży, dwaj właściciele większych posiadłości i kobiety wiejskie. Delegatem zarządu głównego był jego prezes p. Artur Cielecki, a z głównego zarządu Kółek rolniczych ze Lwowa inspektor rol. p. Kazimierz Dulęba Zagaił zebranie ks. kanonik Walawender. P. Cielecki powitał zgromadzonych imieniem zarządu gł. Potem nastąpiły referaty: ks. Walawender mówił o uprawie warzyw ogrodowych i przyrządzaniu z nich pokarmu, co przyczyni się do lepszego odżywiania ludności, a wywiezione na targ ogrodowiny dadzą lepszy dochód od zbóż.

Referat o obowiązkach członków kółek, ich zarządów i celach kółek rolniczych wygłosił p. Henryk Groblewski; p. Niemiec, nauczyciel z Turzy, wygłosił przystępny odczyt o pszczelnictwie, a wreszcie p. Aleksander Mordawski z Szalowej podał do wiadomości rolników kilka uwag z własnego doświadczenia, nabytych przy próbach uprawy nowo sprowadzonych, corocznie od ośmiu lat, nasion zbożowych i ziemniaków; tudzież z użycia saletry chilijskiej jako polecenia godnego nawozu pomocniczego pod jarzyny, a szczególnie pod buraki i kapustę. Na zakończenie rozdano obecnym 50 sztuk szlachetnych szczepów owocowych i kilka książeczek wydawnictwa kółek rolniczych.

---

* **Humorystyczny kalendarz „Śmigusa"** na r. 1902, ozdobiony kolorowemi ilustracjami, a odznaczający się bogatą częścią literacką, oraz wyczerpującym działem informacyjnym — mogą nabywać prenumeratorowie *Dziennika polskiego* po wyjątkowo zniżonej cenie 35 ct. (70 h.) wraz z przesyłką pocztową. Kieszonkowy kalendarzyk *Śmigusa* 15 ct. (30 h.).

* **Anna Judic,** słynna paryska diva operetkowa wystąpi po raz ostatni dziś w sobotę w Colosseum z zupełnie nowym repertoarem. W programie biorą udział nowe siły, we Lwowie jeszcze nie widziane. Ażeby umożliwić szerokiej publiczności pani Anny Judic usłyszenie, ceny miejsc zniżono.

* **Repertuar amatorskiego teatru ludowego.** W sobotę dnia 16 listopada b. r. „Argonauci", komedja w 3 aktach ze śpiewami i tańcami G. Cieglińskiego. — W niedzielę dnia 17 listopada b. r. o godzinie pół do 4 popołudniu pierwsze przedstawienie popoł. „Hania" z noweli Sienkiewicza. — W niedzielę wieczorem „Majstrowa z Chorążczyzny", wodewil w 4 aktach Błotnickiego.

Najbliższą nowością będzie „Chata za wsią", Kraszewskiego w przeróbce G. Zapolskiej.

* **Dobra rada** Ponieważ francuskiemu Towarzystwu handlowemu destylarni Benedyktyny w Fécamp udzielony został użytek ochronnej marki „Bénédictine", ostrzegam moich panów kolegów przed używaniem tej lub podobnej nazwy, mającej wzbudzić niepewność. Udzielający tę radę po dowiedzeniu się o tem i zastosowaniu do tej rady mógł jeszcze na czas uniknąć procesu i jego następstw. 2008

* **W „Gwieździe"** odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m. przedstawienie amatorskie. Odegraną będzie: „Emigracja chłopska". Początek o godzinie 7 wieczorem, cały dochód przeznaczony na rzecz funduszu Stowarzyszenia. Po przedstawieniu tańce na małej sali

* **Przedstawienie amatorskie** Na dochód funduszu kat. zarejestrowanej kasy zapom. „Przyjaźń", odbędzie się w niedzielę dnia 17 b. m przedstawienie amatorskie w sali Stowarzyszenia, Rynek 1 9. Członkowie Tow. odegrają komedyjki: „Onufry", „Nowa Francillon" i „Tajemnica". Początek o godz. 7 wieczorem.

* **Wydział** Stow. Czytelni i wzaj. pomocy funkcjonarjuszy kolei państw. urządza przedstawienie amatorskie w niedzielę dnia 17 b. m. w lokalu Stow przy ulicy Gródeckiej. Członkowie Stow. odegrają: „Nad przepaścią", wodewil w 5 aktach. Początek o godz 7 wiecz. Po przedstawieniu tańce.

* **„Skała"** lwowska urządza w niedzielę dnia 17 b. m przedstawienie amatorskie sztuki w 4 aktach w tłóm. L. Anczyca p. t.: „Ulicznik paryski". Początek o godzinie 7 wieczorem. Po przedstawieniu towarzyska zabawa.

* **Walne zgromadzenie** członków Towarzystwa samopomocy lekarzy odbędzie się w Krakowie w niedzielę dnia 24 listopada b. r., o godz. 3 popoł. w sali Kopernika (Colleg novum.).

**Składki na cele użyteczności publicznej lub narodowej,**

Na przytulisko Brata Alberta, p. H. Mrozowski — pozostałą resztę z zakupna wieńca dla śp. Henryka Nunberga 13 kor. 60 hal. Zamiast wieńca na grób, Pawłowie C. S. 25 kor.

**Zmarli:**

Antoni Petter, sekretarz wydziału rady powiatowej w Zbarażu, kapitan wojsk polskich z r. 1863, przeżywszy lat 67, zmarł w Zbarażu.

# Notatki literackie i artystyczne.

**Repertoar teatru miejskiego we Lwowie.**

Dziś w sobotę „Bajka" sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

W niedzielę o godz. w pół do 4 po południu „Młynarz i jego córka" (*Der Müller und sein Kind*), dramat ludowy w 5 aktach a 8 obrazach Ernesta Raupacha.

W niedzielę o godz. 7 wieczór, po cenach operetkowych po raz czwarty „Jaś i Małgosia" (*Hänsel und Gretel*) opera fantastyczna w 3 aktach a 5 odsłonach Engelberta Humperdincka.

W poniedziałek „Złote runo" sztuka w 3 aktach Stanisława Przybyszewskiego. Występ Kazimierza Kamińskiego.

# Swojskiemu krytykowi.

Uśmiercony i pogrzebany przez pupila profesora Kovatsa, zanim odżyję w pierwszych dniach grudnia w muzeum narodowem w Krakowie, gdzie urządzę powtórną wystawę drzeworytów japońskich uproszony o to przez dyrektora Koperę oraz moich przyjaciół, profesorów akademji sztuk pięknych, ślę kilka słów podziękowania mojemu pogromcy. Dziękuję we własnem imieniu za lekcję dystyngowanej i rzeczowej krytyki. Przyznaję, żem się nie domyślał, jak ważną rolę grać może w ornamentyce zakopiańskiej żołnierz z 31 roku i powstaniec z 63 roku.

Skoro brat prof. kovatsa uczestniczył w powstaniu, nie ulega wątpliwości, że prof. Kovats jako artysta godzien jest podziwu i ma prawo wprowadzać koguta do sposobu własnego, zwłaszcza, że „ten kogut chodzi po Zakopanem." A gdyby tak zaczęła chodzić po Zakopanem podarowana przezemnie gminie żyrafa?

Ach ci fachowcy, którzy skrzynkę zrobioną przez Wojciecha Brzegę, chrzczą w fachowym Architekcie po swojemu: „starożytna skrzynia w sposobie zakopiańskim. Pan Jarocki tak niedawno przygotowywał się do występowania w roli krytyka, studjując rozmówki Ollendorfa, że sposób jego rozumowania nosi widocznie tych studjów ślady.

— Czy kapitan okrętu ma teściową?

— Nie, ale śmiesznem jest ujadanie pinczerka, który udaje groźnego brytana.

Dziękuję w imieniu krakowskiej i lwowskiej publiczności, tak głupiej — zdaniem p. Jarockiego — iż się daje otumaniać „pierwszemu lepszemu panu z Warszawy"; w imieniu galicyjskiej prasy, popierającej moją działalność jednomyślnie; w imieniu wszystkich wybitnych artystów polskich z Chełmońskim na czele, darzących mię przyjaźnią, sympatją i szacunkiem artystów, których prace zdobią moje mieszkanie (wraz z miedziorytami Redlicha „Kazanie Skargi", „Stańczyk"), którzy radzą ze mną nad sposobami stworzenia nieistniejącej polskiej sztuki, popierają mię i podzielają moje poglądy — zwłaszcza gdy chodzi o prace prof. Kovatsa.

Biedny Chełmoński! wielbiciel Hoksaja, którego nazywa „kolosem" i sztuki japońskiej, dowie się, że to co podziwia jest tylko „ciasną manierą". „Komiwojażer", „Prostaczek", „Pan w czarnych okularach" pociesza się wobec odniesionej klęski tem, że spoczął w grobie w dobranem towarzystwie. Śród otumanionych znajduje się i Jacek Malczewski, który mu niedawno autoportret ofiarował i Fałat i Laszczka i Stanisławski i Wyczółkowski, dający mu — *horribile dictu* — w zamian za akwaforty Klingera, (ale nie te, w których Klinger podobny jest do Dürera, bo takich niema), prace własne. Niechajże się więc pocieszą skarcone przez p. Jarockiego Lwowianki.

Oświadczywszy, że czuję, iż baranieję, pracując z tem natężeniem dla ogółu z jakiem pracuję, bez chwili wytchnienia, bez możności popracowania dla siebie, nie wiedziałem, iż nauką i rozrywką staną się dla mnie artykuły człowieka, w obec zasług, doświadczenia i wiedzy którego, moja praca ćwierćwiekowa, talent pisarski w książeczce „Manggha" jakoby ujawniony i zbiory najróżnorodniejsze, dla społeczeństwa gromadzone, kosztem własnych wygód i dzięki chodzeniu w dziurawych butach, są marnością.

Gdyby p. Jarocki o mojej nicości zdołał przekonać prezesów Towarzystw przyjaciół sztuk pięknych, oraz polskich artystów i redaktorów, oddałby mi tem wielką przysługę. Powróciłbym do tego spokojnego, artystycznego życia, które dotąd pędziłem w bibljotekach, muzeach i pracowniach. Nie byłbym zmuszony do pisania, że prace prof. Kovatsa są liche i dlaczego są liche, jak to uczyniłem bez zamazywania 10 szpalt. Nie byłbym następnie grzebany, a co smutniejsze, w taki sposób grzebany; bo nie lubię, aby mię pewnego rodzaju figury protekcjonalnie klepały po ramieniu i na takie klepanie — jak reagowałem — reagować będę. Niechaj p. Jarocki urządza wystawy, pisze i mówi; będę miał wówczas tyle wolnych chwil, że nazajutrz po każdem rzuceniu „rękawicy" (tym razem do śliniaczka podobnej) stawiać się będę, aby usłyszeć słowa prawdy. Po urządzeniu czwartej wystawy, skorzystam z zaproszenia pp. studentów politechniki, którzy zechcą porozumieć się ze mną w tym względzie. Będę na ich rozkazy od wtorku przyszłego.

Z politechniki udamy się do muzeum przemysłowego, aby się tam zastanowić nad „polskiemi makatami" prof. Kovatsa, o których p. Jarocki dyskretnie milczy. Zastrzegam sobie, iż nie będzie mowy o naszych dziadkach i wujach, którzy brali udział w rewolucji i powstaniu. (Wyliczanie moich zabrałoby nam zbyt wiele czasu). Ach! te perły o unikaniu (!) koloru przez Japończyków i unikaniu odtwarzania głów (a rzeźba i malarstwo?) P. Jarocki o sztuce japońskiej sądzi z kilkudziesięciu drzeworytów. Trzeba ją studjować w Paryżu i Londynie.

Pragnąłem, aby to *curiosum* ujrzało światło dzienne, chociażby tylko dla kontrastu z artykułem p. W. w *Słowie Polskiem* i moją tamże odpowiedzią.

Polemizować z p. Jarockim nie myślę. Jak Kuba Bogu, tak Bóg Kubie. Nie zna on ani stylu zakopiańskiego, ani sztuki japońskiej. Nie daleki on jest od zarzucenia mi zdrady kraju, albowiem urządzam wystawy drzeworytów japońskich i sztychów niemieckich. (Nazywa się to „niebezpieczną działalnością"). Niechaj jeszcze wykryje, że noszę petersburskie kalosze, a gotowy artykuł: „zdemaskowanie szpiega", na co musiałbym odpowiedzieć artykułem: „uciśniona niewinność, czyli prosię w worku". Chociażbym potrafił urządzić to prosię na bardzo dobry „sposób", odbieglibyśmy zbyt daleko od polskiej sztuki i od sztuki bez epitetu, o którą mi właśnie chodzi, gdy urządzam wystawy japońskie, arabskie, francuskie, niemieckie, holenderskie i inne. Wszystko to dowodzi podobno ciasnoty mych zapatrywań, choć trudnem jest do pogodzenia z rozkazem wystawiania jedynie dzieł Grottgera, który tu wjechał, jak Piłat w *Credo.*

Niechaj teraz głos zabiorą artyści, rzeczoznawcy do tego upoważnieni, czyli nie studenci, którzy powinni się uczyć i czegoś nauczyć, zanim zaczną uczyć drugich i nie profesorowie, koleżeństwem z prof. Kovatsem związani.

*Feliks Jasieński.*

**Repertuar teatru krakowskiego.** Niedziela popołudniu: „Klub kawalerów", Bałuckiego; niedziela wieczorem: „Opiekunowie moralności" Schöntana i Kadelburga; poniedziałek: „Uroczysty wieczór" ku czci trzech wieszczów (przedstawienie młodzieży akadem.); wtorek: „Dziady" A. Mickiewicza; środa: „Budowniczy Solness" Ibsena; czwartek: „Dziady" A. Mickiewicza; sobota: „Sokoły i kruki", dramat w 5 aktach ks. Sumbatowa i Niemirowa-Daszczenki; niedziela popołudniu: „Pojedynek szlachetnych" Sewera; wieczorem: „Sokoły i kruki".

## Oświadczenie.

Otrzymujemy następujące pismo z prośbą o umieszczenie:

Artykuł p. Jasieńskiego Feliksa p. t. „Róg czy sznur", zamieszczony w *Dzienniku polskim* z dnia 8 bm., poruszający „styl zakopiański" i „sposób zakopiański" mógłby wywołać ożywioną polemikę, jednak wobec tendencyjnie zjadliwego i brutalnego tonu, który ubliża poważnej krytyce, nie podobna wdawać się z p. Jasieńskim w polemikę, gdyż krytyka, z którą liczyć się wypada, musi być rzeczową, a przedewszystkiem taktowną.

We Lwowie 15 listopada 1901.

Architekci:

*Prof. Gustaw Bisanz, Emil Cyprian, Jan Doliński, Józef Hornung, Edward Jaworski, Gracjan Jaworski, Ignacy Kędzierski, Michał Łużecki prof. Mostowski, Józef Niedźwiecki, Tadeusz Obmiński, Kazimierz Panenka, prof. Władysław Sadłowski, Józef Sosnowski, prof. Teodor Talowski, Kazimierz Teodorowicz, Mieczysław Teodorowicz, prof. Adolf Weiss, Alf. Zachariewicz.*

## Proces o wykład religji po niemiecku.

**Gniezno** 15 listopada.

Znane są zapewne czytelnikom zajścia, jakie miały miejsce w dniu 20 maja br. w szkole ludowej we Wrześni, kiedyto dzieci polskie, nie chcące odpowiadać na nauce religji po niemiecku, chłostano masowo trzciną, chcąc w ten sposób przełamać ich upór. Egzekucja ta, godna zaiste krzyżackich potomków, odbywała się w pomienionym dniu z całym aparatem urzędowym, a więc w obecności inspektora szkolnego, w szkolnym budynku we Wrześni, a to ku ohydzie cywilizacji pruskiej, zarówno na chłopcach, jak i na dziewczętach.

Kiedy wieść o tem nieludzkiem postępowaniu doszła do mieszkańców miasta, a rodziców katowanych dzieci, zebrał się niebawem tłum cały przed szkołą, gdzie zademonstrował przeciw chłoście dzieci. Pomimo tej groźnej, choć na razie spokojnej postawy tłumu, nie przestano katować dzieci, lecz paru chłopców przeprowadzono do innej izby na tyle budynku, gdzie inspektor Winter, niestety d o k t o r, przy egzekucji asystował, poczem chłopców wypuszczono przez tylne podwórze. Gdy około godziny 2-giej popołudniu inspektor szkołę opuszczał, powitał go tłum stojący przed szkołą ironicznymi okrzykami: „hurra!" i „brawo!" — a wśród tego dawały się też słyszeć poszczególne głosy: „złodziej!", „niech żyje Polska!" itp. Żandarmi i policjanci tłum rozprószyli na razie, ale następnej nocy wybito znów szyby nauczycielowi Koralewskiemu, ku któremu polska ludność Wrześni szczególną pałała nienawiścią. Sprzedawczyk ten otrzymał 100 marek nagrody za „skuteczne" germanizowanie dzieci. W dniu 20 maja i następnych musieli Koralewskiego policjanci odprowadzać do domu, aby mu się co złego nie stało. Insultowano także inspektora Wintera i innych nauczycieli. Ale „największą zbrodnią", jaka się wówczas stała we Wrześni, było to, że rano 21 maja, na drzwiach budynku szkolnego znaleziono wypisane litery: B. Z. P., co według twierdzenia prokuratorji pruskiej miało znaczyć: „Boże zbaw Polskę!"

Za te wszystkie „zbrodnie", stanęło dziś przed sądem 23 oskarżonych, przeważnie rodziców bitych dzieci, a więc 8 szewców: Ignacy Furmaniak, Aleksander Wiśniewski, Franciszek Szypalski, Jan Zientek, Ignacy Balcerkiewicz, Walenty Maciejewski, Ignacy Jagodziński; Stanisława Stachowiakowa i Elżbieta Kantorczyk, żony szewców; robotnicy: Franciszek Korzeniewski, Rozalja Pawlicka, Jakób Sierakowski; uczeń Antoni Korzeniewski; a dalej: Helena Jerzykiewicz, córka rzeźnika; rzeźnicy: Władysław Dzieciuchowicz i Marcin Eichstaedtl, tudzież Nepomucena Piasecka, Jan i Katarzyna Żołnierkiewicz, Franciszek Muszelak, Józef Haenel i Jadwiga Jezierska.

Świadków do rozprawy powołano 40. Obrony podjęli się adwokaci: Woliński, dr. Dziembowski i Türk. Sala sądu natłoczona publicznością, wśród której widać także posłów: ks. prałata Stychala i p. Głębockiego.

Oskarżeni odpowiadają śmiało i jasno. Przewodniczący zapytywał każdego, dlaczego należy do *polnische Partei*. Na to powstał prokurator, oświadczając, że są to Polacy, pielęgnujący język polski, tradycje narodowe, literaturę i odrębność narodową. Dr. Woliński oświadcza na to, że to nie jest żadna *polnische Partei*, lecz że każdy Polak to samo robi.

## Groźna sytuacja.

(*Telegram „Dziennika Polskiego"*).

**Wiedeń** 15 listopada. Sytuacja parlamentarna pogorszyła się i jest w tej chwili b a r d z o p o w a ż n ą. Dr. Koerber zdaje się być już zniechęconym ciągłemi, a bezskutecznemi usiłowaniami nad zażegnaniem przesilenia. Jeżeli jeszcze w ostatniej chwili nie nastąpi porozumienie pomiędzy Czechami i Niemcami w sprawie prac parlamentarnych, należy oczekiwać postanowień bardzo ważnych. Rozchodzi się już nie o przesilenie w gabinecie, ale o r o z w i ą z a n i e r a d y p a ń s t w a.

## Rada państwa.

(*Telegramy „Dziennika Polskiego"*)

**Odpowiedź Szenererowców.**

**Wiedeń** 16 listopada. *N. fr. Presse* donosi, że Szenererowcy odpowiedzieli odmownie na list Funkego, w imieniu przewodniczących niemieckich stronnictw wystosowany, a zawierający wezwanie do obesłania konferencji dawnej *Gemeinbürgschaft*.

To samo pismo donosi, że ostateczna uchwała stronnictw niemieckich co do zachowania się ich podczas głosowania nad funduszem dyspozycyjnym jeszcze nie zapadła. Ze strony rządu zwrócono się do stronnictw z prośbą o zawieszenie broni, które atoli zależy od zachowania się Czechów, domagających się założenia czeskiego uniwersytetu w Bernie lub Ołomuńcu i uznania czeskiego języka wewnętrznego w Czechach.

W poniedziałek ma się odbyć konferencja zastępców stronnictw niemieckich z Czechami w sprawie ewentualnego osiągnięcia porozumienia, co do zawieszenia broni.

## Z Koła polskiego.

(*Telegram „Dziennika Pol."*).

**Wiedeń** 16 listopada W najbliższym czasie Koło polskie rozpocznie obrady nad budżetem.

Dzisiaj zebrało się Koło polskie na posiedzenie. Przedmiotem obrad jest sprawa kreowania gimnazjum w Lublanie. Referent dr. Roszkowski. Obrady uznano za ważne.

## DEPESZE telegraficzne i telefoniczne.

**Reforma taryfy akcyzowej.**

**Kraków** 15 listopada. Specjalna komisja rady miejskiej obradowała nad reformą taryfy akcyzowej. Komisja dąży do obniżenia, ewentualnie zniesienia akcyzy na najważniejsze artykuły konsumcyjne.

**Handlarze węglem.**

**Kraków** 16 listopada. Drobni handlarze węglem urządzili dziś znowu obławę na wozy przedsiębiorstwa p. Mikołajskiego, rozwożące węgiel po mieście. Przytrzymano 6 wozów na dowód, że Mikołajski przekroczył dozwoloną mu na podstawie koncesji liczbę 3 wozów. Konkurencja ta wyrządziła szkodę nietylko drobnym handlarzom, ale i [illegible] wykazywał ubytek w dochodach 26 koron dziennie. Nad tą sprawą obradował dziś w południe magistrat.

Ostatecznie stwierdzono, że kwota zdefraudowana przez adjunkta Smoczyńskiego, w głównym urzędzie podatkowym wynosi ogółem 9 991 koron i 62 h. W ostatnich dniach urzędowania odesłał Smoczyński do głównej kasy 4.000 koron. Dziś rozpoczęto śledztwo karne. Szkody — o ile się zdaje pokryją może przełożeni Smoczyńskiego ze swoich kaucyj służbowych, wynoszących po 3.200 koron, uzupełniając rentę z własnych funduszów.

W krajowej dyrekcji skarbu nie zapadło dotychczas postanowienie co do pokrycia zdefraudowanej kwoty przez przełożonych Smoczyńskiego.

**Ciągnienie losów.**

**Budapeszt** 16 listopada. Przy ciągnieniu losów „Joszív" padła główna wygrana 40.000 koron na serję 1471 nr. 90.

**Deputacja urzędników pocztowych.**

**Wiedeń** 16 listopada. Przybyła tu deputacja urzędników pocztowych, w sprawie poprawienia bytu materjalnego. Z Polaków biorą udział w deputacji: Błotnicki ze Stanisławowa, Seyfried ze Lwowa i Mayer z Krakowa. Deputacja domaga się między innemi kreowania posad 6-tej rangi i zniżenia czasu służby na lat 35.

Polscy członkowie deputacji zgłosili się do Koła polskiego i obok ogólnych postulatów, przedłożyli jeszcze żądanie o wprowadzenie języka polskiego do służby pocztowej w Galicji

**Zaburzenia studenckie.**

**Wiedeń** 16 listopada. Na uniwersytecie tutejszym przyszło do bójki pomiędzy studentami narodowo-niemieckimi, a klerykalnymi. Mówią o kilku ranionych.

**Rozruchy w Barcelonie.**

**Barcelona** 16 listopada. Rozruchy studenckie ustały. Rektor uniwersytetu powrócił na swoje stanowisko i objął urzędowanie.

**Wojna w Transwaalu.**

**Londyn** 16 listopada. Kitchener donosi z Pretorji: Oddział złożony z 300 Boerów napadł koło miejscowości Szengspruit na Anglików pod dowództwem pułkownika Hicki. Anglicy stracili 6 zabitych, 16 rannych i wiele jeńców, których jednak później Boerowie wypuścili na wolność.

Koło Heilbron napadło 400 Boerów, podobno pod wodzą samego De Weta, na oddział pułkownika Bynsa. Po zaciętej walce atak odparto. Boerowie cofnęli się zostawiając 8 zabitych. Anglicy stracili w zabitych 1 oficera i 1 żołnierza, mieli nadto 12 rannych.

Nadto odbyło się w ostatnich dniach wiele drobnych potyczek.

**Londyn** 16 listopada. Urząd wojenny ogłosił obszerną „księgę błękitną", która zawiera także urzędowe sprawozdanie lekarzy wojskowych o stanie zdrowia w obozach koncentracyjnych. Sprawozdanie przedstawia jako powód wielkiej śmiertelności w tych obozach niechlujstwo Boerów, ich ignorancję i nieufność do angielskich szpitali.

---

**Melborne** 16 listopada. Senat australskiego Związku przyjął w drugiem czytaniu projekt ustawy, ograniczającej emigrację.

## Dział ekonomiczny.

— **Z kolei.** Galicyjsko-węgierski ruch wspólny: Z ważnością od 1 stycznia 1902 wchodzi w życie dodatek II do taryfy część II zeszyt I z 1 grudnia 1900.

— **Sprawozdania z targu zbożowego na Kleparzu.**

K r a k ó w 15 listopada. Płacono: pszenicę białą od 8·40 do 8·45 koron, czerw. od 8·35 do 8·60 kor., żółtą od 8·35 do 8·60 koron, żyto od 7·— do 7·50 koron, jęczmień browar. od 6·80 do 7·25 koron, na paszę od 6·— do 6·35 koron, owies 6·60 do 7·— koron, rzepak od —·— do —·— koron, konicz. czerwony —·— do—·— koron, biały —·—, do —·— koron, kukurydza —·— koron. wszystko za 50 kilogramów.

— **Bank rolniczy we Lwowie.** Lwów 13 listopada. (Dziś notujemy za 100 klg. *loco* Lwów. Waluta koronowa.) Pszenica gotowa 15 20 do 15·60, pszenica na termina 14 80 do 15 20; żyto gotowe 13·— do 13·60, żyto na termina 12 60 do 13·—; owies obroczny gotowy od 13·— do 13 40, owies obroczny na termina od 12 80 do 13 40, jęczmień paszowy 10 60 do 11·—, jęczmień browarny — do 14·—; rzepak 27 — do 28·—; lnianka 21 — do 22·—; groch paszowy 13 50 do 15·—, groch do gotowania 15·20 do 22·—; wyka 12 — do 13·—; bobik 10 60 do 11·—; hreczka 12 40 do 13·—; kukurydza nowa — do —·—, kukurydza stara —·— do —·—; siemię lniane 24·— do 25·—; koniczyna czerwona 84·— do 110·—, koniczyna biała 90 do 140 —, koniczyna szwedzka 80 — do 120·—; tymotka 48 — do 52·—.

Spirytus *loco* za 50 litr. gotowy 16·50 do 16·75; *paritas* Tarnopol na termin 16 25 do 16·50.

Usposobienie lepsze trwa dalej przy żywszym popycie, ruch atoli ograniczony z powodu słabszych dowozów.

— **Wiedeń** 16 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogramów). Pszenica na wiosnę od 8 87 do 8·88 żyto na wiosnę od 7·68 do 7 69 kukurydza na listopad od —·— do — —, na maj-czerwiec od 5 90 do 5·91; owies na wiosnę od 8 -- do 8 01 rzepak na styczeń-luty od — — do — na sierpień-wrzesień od —·— do —·— olej rzepakowy na styczeń-kwiecień od —·— do — — Usposobienie w pszenicy i życie silne, w kukurydzy i owsie zwyżkowe. Pada deszcz

— **Budapeszt** 16 listopada. (*Giełda zbożowa*). (Kursa w koronach i po 50 kilogr.). Pszenica na kwiecień od 8·66 do 8·6 ; żyto na kwiecień od 7·36 do 7·37; owies na kwiecień od 7·67 do 7·69, kukurydza na maj od 5·61 do 5·62; rzepak na sierpień od 11 80 do 11 90 Oferty dostateczne Chęć kupna mierna. Pada deszcz.

**Wiedeń** 16 listopada. (Giełda południ. godzina 12 m. 30). Marki 117·25, Renta majowa 98 70, Węg. renta koronowa 93 05. Akcje austr zakł. kred. 620·50 Akcje węg. zakł. kred. 635 —, Akcje Anglobanku 260·—, Akcje Unionbanku 511·—, Akcje Bankvereinu 418 50, Akcje Länderbanku 393 50, Akcje kolei państw. 620 25 Lombardy 62 50 Akcje kolei Elbethal 167 , Akcje fabryki broni —, Akcje tytoniowe — — Akcje Alpiny 344 50, Akcje Rima Muranji 416 — Akcje pragskiego Tow. żel. —· , Losy tureckie 94· —, Ruble 253 50 Usposobienie ustalone.

**Berlin** 16 listopada (Giełda poranna). Akcje kredytowe 195 60, Tow. dyskontowe 173 70

TEATR MIEJSKI WE LWOWIE

W sobotę dnia 16 listopada o godz. 7 wieczorem.

Po raz 2-gi:

# B A J K A

(Das Märchen)

sztuka w 3 aktach Artura Schnitzlera.

O S O B Y:

| | |
|---|---|
| Teodor Denner, literat | p. Kamiński |
| Dr. Leon Mildner, literat | p. Tarasiewicz |
| Robert Well, malarz | p. Adwentowicz |
| Dr. Fryderyk Witte, lekarz | p. Antoniewski |
| August Witte, student | p. Kuncewicz |
| Emeryk Berger, student | p. Stanisławski |
| Adalbert Wandel | p. Węgrzyn |
| Moritzer, agent teatralny | p. Feldman |
| Pani Theren | pni Otrembowa |
| Klara Theren, naucz. muzyki | pni Rotter |
| Fanny Theren, aktorka | pni Bednarzewska |
| Agata Miller, aktorka | pna Mrozowska |
| Ninetta | pna Nałęcz |
| Emma Werner | pna Jankowska |

Rzecz dzieje się w Wiedniu za naszych czasów.

N E K R O L O G J A.

†

**Helena Julia Vacekówna**

uczenica I. roku seminarjum

po długich a ciężkich cierpieniach, opatrzona św. Sakramentami, zmarła dnia 15 b. m. w 17 wiośnie życia.

Pogrzeb odbędzie się dnia 17 listopada br. o godzinie 3 popołudniu z domu przy ul. Chodorowskiego l. 6 (boczna św. Łazarza) na cmentarz Janowski, na który w smutku pogrążoni matka ze synem zapraszają krewnych, przyjaciół i znajomych.

Zakład pog. „Stella" K. Stotołowicza Wałowa 11.

†

**MIKOŁAJ HOŁUB**

c. k. notarjusz w Jaworowie

po krótkich a ciężkich cierpieniach, zmarł nagle w Jaworowie 15 listopada br. przeżywszy lat 78.

Pogrzeb odbędzie się 18 listopada b. r. w Jaworowie na cmentarz miejscowy, na który w smutku pogrążona żona, dzieci, wnuki i rodzina krewnych, przyjaciół i znajomych zapraszają.

Lwów, dnia 16 listopada 1901.

„Concordia" A. Kurkowski.

## Przyjechali do Lwowa

dnia 16 listopada 1901 r.

HOTEL GEORGE. Dr. J. Skąpski z Krakowa. W. Witkowski z Walbram. K. Kownacki z Switarzowa. L. Modzelewski z Podola ros. F. Frankstein, F. Kaufmann, br. L. Spiller z Wiednia. M. Bykrzewski z Pacykowa. F. Schmidt ze Skolego. D. Weiner z Fiumy. S. Chiliński z Krakowa. J. Biesiadecki z Białej. H. Kerntopf z Kijowa. J. Kroliczek z Wiednia.

HOTEL EUROPEJSKI. Hr. M. Dunin Borkowski z Mielnicy. J. Mysłakowski z Mogielnicy. Z. Cieński ze Stanisławowa. J. Świderski z Warszawy. M. Ralf z Wrocławiu. M. Markel z Krakowa. J. Marmorosz z Kołomyi. M. Altenberg z Berlina. J. Brotfeld z Czerniowiec. B. Heller z Gorlic. J. Przedrzymirski z Jajkowiec. N. Pircher z Wiednia. J. Puza z Turki. Dr. Czykaluk z Tarnopola. J. Mayer z Hamburga.

## Nadesłane.

**Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nie odpowiedzialności.**

Odpowiedzialny za redakcję: Dr Kazimierz Ostaszewski-Barański. Właściciele i wydawcy: Dr. K. Ostaszewski-Barański, Milski i Sp. Z drukarni M. Schmitta i Sp. pod zarządem St. Pietrowskiego.